



Kłamstwa rządu carskiego.

(Dokumenty dyplomatyczne w sprawie wojny Rosji i Japonii.)

Kapitalistyczna Japonia pragnie żeru dla swojej burżuazji, jak rząd carski pragnie łupu dla blasku i potęgi cara — i obydwa w zapasnicy chcą się obłowić kosztem Chin i Korei. O ile jednak wobec tego można wogóle mówić o tym, który rząd ma za sobą słuszość, to nie ulega wątpliwości, że słuszość w tej wojnie jest po stronie Japonii, a zdrada, kłamstwo, łamanie własnego słowa carskiego po stronie rządu carskiego. Wobec tego, że car tak udaje miłośnika pokoju i obrońcę sprawiedliwości, należy przytoczyć następujące dokumenty, świadczące o tym, że rząd carski — jak mówi odezwa Zarządu Głównego naszej organizacji — jest „tym, czym był zawsze: mordercą ludów“.

Gdy 17 kwietnia 1895 roku Japonia skorzystała chciała z owoców swego zwycięstwa nad Chinami, rząd carski wmieszał się w imię pokoju wszechświatowego i 25-go kwietnia 1895 roku wręczył rządowi japońskiemu następującą notę:

„Cesarsko-rosyjski rząd, po zbadaniu żądań japońskich względem Chin, doszedł do przekonania, że zajęcie przez Japonię półwyspu Liaotungu stanowi groźbę dla stolicy chińskiej i niezależności Korei i dlatego zagrażać będzie pokojowi na dalekim Wschodzie.

Opanowany serdeczną przyjaźnią dla Japonii, cesarsko-rosyjski rząd postanowił poradzić cesarzowi Japonii, aby zupełnie zrezygnował się posiadania półwyspu Liaotungu“.

Do tej rady przyjacielskiej przyłączyły się Niemcy i Francja, i Japonia cofnęła się z kontynentu azjatyckiego, poczym rząd carski usadowił się mocno w Mandżurji. Przytoczony wyżej dokument dla wszystkich mocarstw jasno określił politykę w Mandżurji. Według tego carskiego dokumentu, usadowienie się obcego mocarstwa na Liaotungu stanowi groźbę dla Korei i pokoju na dalekim Wschodzie. Tej samej polityki trzyma się teraz Japonia, która żąda tylko tego, co rząd carski sam 1895 roku głosił.

Na skutek zagarnięcia przez Niemcy Kiauczau, otrzymała Rosja od Chin 27 marca 1898 roku w dzierżawę porty: Port Artura i Talienuwan (teraz Dalnij). Zawarta z tej okazji umowa zapewnia Chinom prawa panujących nad wydzielanymi prowincjami. Artykuł VIII tej umowy tyczy się rosyjskiej koncesji kolejowej w Mandżurji i ustanawia:

„Ale ta koncesja kolejowa nigdy nie powinna być użyta za pozór do zajęcia terytorium chińskiego, do wtrącania się w sprawy chińskie lub do szkodenia interesom chińskim“.

Podczas powstania bokserów poseł rosyjski w Londynie złożył 28 sierpnia 1900 roku w angielskim ministerjum spraw zagranicznych następujące oświadczenie:

„Aby zapewnić jednomyślne postępowanie mocarstw w Chinach, cesarski rząd rosyjski proponuje następujące zasady postępowania: 1. Harmonijne współdziałanie mocarstw; 2. Utrzymanie obecnego systemu rządowego w Chinach; 3. Unikanie wszystkich kroków, które mogłyby prowadzić do podziału Chin; 4. Ustanowienie silnego rządu centralnego w Chinach, któryby był w stanie zabezpieczyć krajowi porządek i bezpieczeństwo; 5. Cesarski rząd rosyjski nie miał żadnych innych celów i pozostaje wierny tym zasadom, i w przyszłości również działać będzie najzupełniej w myśl tego programu“.

Co się tyczy ostatecznego opuszczenia Mandżurji przez Rosję, to 8 kwietnia 1902 roku zawarta została rosyjsko-chińska umowa, w której między innymi znajdują się następujące punkty:

„1. Cesarz Rosji, kierowany chęcią złożenia nowego dowodu swojego zamiłowania pokoju i swojej przyjaźni dla cesarza Chin..., daje swoją zgodę do przywrócenia autorytetu chińskiego nad Mandżurją, która pozostaje integralną częścią państwa chińskiego i zwraca Chinom napowrót panowanie nad prowincjami, zajętemi przez wojska rosyjskie. 2. W ciągu sześciu miesięcy po podpisaniu niniejszej umowy Rosja ma opuścić prowincję Mukden aż do rzeki Liao i kolej żelazną oddać pod zarządek chiński“.

Ostateczne opuszczenie Mandżurji miało nastąpić 8-go października 1903 roku, co, jak wiadomo, nie stało się i co dało bezpośredni powód do wojny japońsko-rosyjskiej. Zamiast opuścić Mandżurję, rząd carski sięgnął jeszcze po Koreję i czynił przygotowania w celu utrzymania we władzy swej całe północne Chiny. I w Mongolji bowiem Rosja jest równie czynna. Co więcej — jak to widać z angielskiej księgi niebieskiej w sprawie Tybetu — Rosja carska chciała nawet zawładnąć Tybetem, gdyby Anglja nie wnieśli ją w porę.

Szerokie plany zaborcze rządu carskiego zaniepokoiły w najwyższym stopniu Japonię. Ta ostatnia rozpoczęła też rokowania, które pozostały bezskutecznymi i przeto doprowadziły do wojny. Motyw ten znajdujemy też w nocie rządu japońskiego z dnia 5 lutego 1904, złożonej rządowi rosyjskiemu. W nocie tej czytamy:

„Zachowanie się Rosji, połączone z odmową zawarcia umowy o panowaniu chińskim w Mandżurji, które — pomimo wszystkich obietnic i umów rosyjskich — zagrożone jest na skutek stałej okupacji rosyjskiej, kazało Japonii zastanowić się nad powzięciem środków samoobrony, tym bardziej, że Rosja w sposób niewytłomaczony przeciąga rokowania i przygotowuje wielkie militarne i morskie zbrojenia, których niemożna pogodzić z pokojowymi zamiarami Rosji“.

Jak widzimy z powyższych dokumentów, rząd japoński nie mógł dawać najmniejszej wiary nawet własnym słowom cara, który kłamał od 1895 roku wobec Japonii, wobec Chin i wobec wszystkich innych mocarstw. Nie dopuścił Japonii do zajęcia Liaotungu pod pozorem, że to grozi stolicy i całości Chin, a sam zajął Mandżurję i jeszcze bardziej zbliżył się do stolicy chińskiej. Obiecał w ciągu 6 miesięcy opuścić Mandżurję i oddać kolej tamtejszą pod władzę Chin, a dotychczas tego nie zrobił.

Car Mikołaj II, „miłośnik pokoju“, kłamał cały czas, jak zwyczajny oszust.

Bankructwo nacjonalizmu wobec wojny.

Od 10 lat rozmaite pisma socjalpatriotyczne, a szczególnie „Przedświt“, twierdziły ciągle, że w Królestwie lud miejski i wiejski rwie się do powstania, że czeka tylko na hasło, dane przez „P. P. S.“, aby „prac moskali“. Z tego powodu debatowano nawet w „Przedświcie“ o tym, że już wielki czas pomyśleć o szwarcowaniu armat, gdyż agitacja socjalpatriotyczna przeniknęła już do wszystkich warstw ludowych. I oto nadeszła wojna i zdawałoby się, że teraz ujrzymy jeżeli nie powstanie, to przynajmniej jakikolwiek znak ruchu socjalpatriotycznego w ludzie miejskim i wiejskim. Tymczasem nic nie widać, i nic nie słychać.

Jest to najlepszy dowód, że nacjonałiści nasi, a na ich czele „P. P. S.“ bezustannie obełgiwali naród, prawiąc o gotowości ludowej do „prania moskali“. Błaga „P. P. S.“, którą zawsze wykazywaliśmy, została teraz odsłonięta dla wszystkich, dzięki wojnie.

Najpociesznijszym jest to, że socjalpatrioci z tego samego powodu wytykają teraz błagę narodowej demokracji, za to, że ta ostatnia przestała błagować na punkcie gotowości do powstania. I tak naprzykład, socjalpatriota jakiś pisze w „Naprzodzie“ krakowskim, pod tytułem „Przez noc dojrzeli!“: „Słowo polskie“ stało się nagle politycznie dojrzałym. Stało się to dość nagle i niespodziewanie dla tego, ktoby był dawniej brał na serjo wszystkie rodomontady powstańcze „wszepocholaków“, ich tajemniczą błagę o „Lidze narodowej“ i rzeczy o „obronie czynnej“, fabrykowane przez eks-wachmistrza, a obecnie „pułkownika“, zacnego Zygmunta Miłkowskiego.

„Jeszcze dziwniejszą mogłaby się wydać stateczność ugodowo-stańczykowska „Słowa polskiego“, gdyby przypomnieć sobie komiczną błagę Wł. Studnickiego o Japonii, o walce na dwóch frontach i t. p. okropnościach, propagowanych w czasie pokoju na szpaltach „Słowa polskiego“.

„Dziś jednakowoż nadchodzi czas, gdzie — jak mówi przysłowie niemieckie: „Es reicht nicht aus, den Mund zu spitzen, — es muss gepfiffen werden?“ („Nie wystarcza składać usta do gwizdania — trzeba gwizdać!“). Otóż „Słowo Polskie“ nastraszyło się samo swoich groźnych zapowiedzi i najspokojniej nazywa każdego, ktoby mu był uwierzył, „warchołem“ lub płatnym agentem cudzoziemskim!

„Na tem piśmie widzimy upadek duchowy naszego nacjonalizmu w najbardziej jaskrawej formie właśnie wtedy, kiedyby wedle wszelkich ludzkich przypuszczeń powinien ten nacjonalizm najhardziej nosić głowę do góry.

„W świetle swojej dzisiejszej „dojrzałości“ widzimy cały dziesięć lat nacjonalizmu jako „warcholstwo“, bo nie chcemy podnosić zarzutu „pieniędzy angielskich“.

Możemy na to odpowiedzieć, że „wart paca i pałac paca“. Ale, bądź co bądź, sprawiedliwość nakazuje przyznać, że jeszcze na długo przed wojną narodowa demokracja w programie swoim, wydrukowanym w październikowym numerze „Przeglądu Wszepocholskiego“ mówiła wyraźnie: „...stronnictwo zdaje sobie całkowicie sprawę z niemożliwością jakiegokolwiek bezpośredniej akcji w tym kierunku“, t. j. w kierunku osiągnięcia niepodległego bytu państwowego, a dalej czytamy: „w tych warunkach zatrzymanie myśli politycznej narodu na tym odległym celu ... odciąga ją od zadań realnych, bałamuci grą przypuszczeń, niemających dostatecznego uzasadnienia w życiu, i odbiera jej trzeźwość ... dlatego stronnictwo demokratyczno-narodowe jako bezpośredni cel sobie stawia skierować siły narodu do działalności politycznej w warunkach dzisiejszych, na gruncie istniejących stosunków prawno-politycznych, a więc w granicach ustroju politycznego trzech państw rozbiorowych“.

Widzimy więc, że zwyczajni nacjonałiści nasi, nie maskujący się we frazesy socjalistyczne, już od dłuższego czasu nikogo pod tym względem nie obełgiwali, nie pisali o gotowości ludu do powstania, ani o szwarcowaniu armatek. Co ciekawsza, podczas gdy „Naprzód“ wytyka narodowej demokracji, że się cofa od powstania, o którym przedtem tyle prawiła, to organ „P. P. S.“ w Niemczech, „Gazeta Robotnicza“, pisze z tego samego powodu: „Jeżeli jest garść niedojrzałych ludzi myślących o powstaniu, to nie ma co o nich mówić, jako o poważnym niebezpieczeństwie“. Według samego więc organu „P. P. S.“ w Niemczech socjalpatriotyczne błędnostwa o powstaniu są wyrazem „garści niedojrzałych ludzi“.

Ale socjalpatrioci, czując, jak wojna odsłoniła przed całym światem dotychczasową ich błagę, muszą nadrabiać gębą brak jakiegokolwiek ruchu „powstańczego“. Pisze więc jakiś socjalpatriota w „Naprzodzie“ z Warszawy: „Nastrój gorączkowy wśród szerszych mas potęguje się coraz bardziej. Robotnicy i chłopci w całym kraju otwarcie mówią o konieczności „prania““. Socjalpatrioci jedni tylko słyszą, co mówią chłopci i robotnicy w całym kraju. Zapominają tylko, że jeżeli tego nie słyszy ani rząd carski, ani nikt inny, to jest to dla wszystkich jawna błaga, która w chwili, gdy potrzeba czynu, już nawet najgłupszym niewystarcza.

Teraz nadszedł czas, kiedy błaga, będąca zawsze następstwem w ruchu robotniczym, stała się wobec oczekujących nas wypadków największą zbrodnią polityczną. Teraz polski lud roboczy ani całe społeczeństwo polskie nie może nikomu pozwalać na oszukiwanie opinii publicznej. Wojna obecna ma już ten dobroczynny wpływ, że odkryła bankructwo naszego nacjonalizmu, że wykazała, iż w Polsce nikt prócz „garści niedojrzałych ludzi“ nie myśli o powstaniu ani o odbudowaniu Polski. Sytuacja stała się jasną nawet dla dzieci politycznych i teraz tylko o jednym myśleć trzeba: o walce przeciw absolutyzmowi, który w wojnie tej kark skreślić musi, o agitacji i wystąpieniach publicznych przeciw rządowi carskiemu. Precz z błagą nacjonalistyczną, „ze składaniem ust do gwizdania“ na szpaltach „Naprzodu“ i „Przedświtu“ — czynów potrzeba i do czynów się gotować!

Głosy prasy nacjonalistycznej.

Oprócz „garstki niedojrzałych ludzi“, myślących o powstaniu, którym „wystarcza składać usta do gwizdania“ na szpaltach organu krzykactwa socjalpatryjotycznego w Krakowie, wszystkie inne pisma nacjonalistyczne jak najwyraźniej wyzękają się myśli o powstaniu. Widzieliśmy już co myśli o tym „Gazeta Robotnicza“, organ „P. P. S.“ w Niemczech, oraz „Słowo Polskie“, organ narodowej demokracji w Galicji. Już to jedno wystarcza do stwierdzenia kompletnego bankructwa nacjonalizmu. Ale oto co pisze „Nowa Reforma“, organ starego nacjonalistycznego drobnomieszczanstwa krakowskiego, pod tytułem „Ostrzeżenie“:

„Dzisiaj, gdy jedno z mocarstw rozbiorowych zaangażowane będzie, i to w sposób bardzo poważny, na dalekim Wschodzie, z góry nietylko przewidzianą, lecz i rozstrzygniętą musi być dla nas kwestja: jakie ludność polska wogóle, a w zaborze rosyjskim w szczególności, zająć ma stanowisko wobec wojny rosyjsko-japońskiej?“

Odpowiedź na to brzmi:

„Jakiekolwiek czynne zaangażowanie się opinii publicznej polskiej za Rosją lub przeciwko niej, byłoby w tym wypadku bezcelowe. — A już wprost zbrodnią byłoby zapuszczanie się w jakąś czynną akcję powstańczą w zaborze rosyjskim w tem przewidywaniu, że Rosja skoncentrować musi swoje siły na dalekim Wschodzie i bezsilną będzie u siebie w domu“.

Organ zaś narodowych ludowców galicyjskich, „Kuryer Lwowski“ pisze:

„Nie przygotowani pod względem politycznym, zgnębieni zupełnie, nie możemy marzyć nawet o zbrojnym zdobyciu korzyści dla naszej sprawy z obecnej wojny“.

Przytoczyliśmy głosy najbardziej patryjotycznych pism polskich. Rozumie się, że inne pisma tymbardziej zajmują podobne stanowisko. Ale tu się okazuje, jaką reakcyjną rolę, korzystną dla absolutyzmu rosyjskiego, odgrywa cała prasa polska. Nie ogranicza się ona na stwierdzeniu bankructwa nacjonalistycznego, lecz jednocześnie nakazuje wogóle trzymać się zdala od wypadków, a więc nie mieszać się czynnie w walce przeciw absolutyzmowi rosyjskiemu. Że ten nacjonalizm jest w gruncie rzeczy tylko podpora rządowi carskiemu, to wykazywaliśmy już nieraz. Jaki wpływ reakcyjny wywarła nasza „odrębność“ polityczna i agitacja „P. P. S.“ na młodzież polską, możemy znowu sądzić z korespondencji z Kijowa w „Naprzodzie“, w której opisana jest carska demonstracja. Czytamy tam:

„Opór dzikiej orgii „manifestantów patryjotycznych“ w Kijowie stawiła tylko część studentów uniwersytetu kijowskiego. Kiedy zorganizowani przez byłego profesora ekonomii politycznej, dziś redaktora gazietowego urzędowego „Kijewlanina“ znanego łotra Pichno, carscy studenci wpadli do uniwersytetu, wyjąc „ura“ i carskie pieśni, zostali w jednej chwili wyparci przez oburzoną lepszą część młodzieży, która z pieśnią rewolucyjną na ustach wyrzuciła „manifestantów“ na ulicę. Nie zrażeni niepowodzeniem zjawili się „patryjoci“ nazajutrz w towarzystwie uczniów seminarjum i akademii duchownej, stoczyli formalną batalię na kurytarzach uniwersyteckich i znów zostali wyrzuceni. Wówczas poszli na politechnikę, gdzie w przeważającej liczbie napadli na rewolucjonistów Rosjan (Polacy i Ukraińcy na politechnice zachowali się **neutralnie**) i znęcając się nad drobną garstką szlachetnej młodzieży, co nie mogła patrzeć na podeptanie wszelkich praw człowieczeństwa, zrzucając pojedynczych ludzi ze schodów, rozbijając głowy, kalecząc... Pogotowie ratunkowe wzywane było kilka razy. Zaznaczam, że na czele tej dzikiej i nędznej manifestacji stali studenci kijowskiego uniwersytetu Baczun (renegat-Ukraińiec) i Tkaczyński (Polak)“.

Socjalpatryjotyczny korespondent „Naprzodu“ sam wskazuje na studentów polskich, jako na „neutralnych“. Jaka jest różnica między owymi patryjotycznymi studentami rosyjskimi a polskimi, którzy zachowują się neutralnie, kiedy jeden „renegat“ polak broni carskawi, a patryjota polak trzyma

się na uboczu? To są skutki socjalpatryjotycznej propagandy która 10 lat pracowała nad wywołaniem w umysłach różnicy między naszymi i rosyjskimi zadaniami politycznymi.

Odezwa Zarządu Głównego.

Pod nagłówkiem: „Wojna rządowi carskiemu! Pokój Japonii!“ wyszła i rozpowszechniona została w kraju odezwa Zarządu Głównego naszej partji. Dla braku miejsca podajemy z niej tylko wyjątki:

„Car w manifestacie swoim zapewnia, że pragnie tylko pokoju i winę zwała na Japonię. To czyni ten sam car, którego rząd sprawił dopiero co rzeź kiszyniowską, dopuścił się dopiero co morderstwa na strejkujących robotnikach uralskich, kaukaskich, kijowskich, zdławił dopiero co konstytucję finlandzką i ograbił kościół ormiański. Ale cały świat cywilizowany nie wierzy carowi — komedjantowi „pokoju“, bo wszyscy wiedzą, że nie Japonia, lecz rząd carski jest sprawcą obecnej wojny...“

„Rząd carski udaje miłośnika pokoju — ten sam rząd carski, który w 1895 roku zagrabił Chinom Mandzurję, a w 1898 zagrabił im Port Artura i Dalnij. W r. 1902 sam car uroczyście się zobowiązał opuścić w ciągu 6 miesięcy Mandzurję, a kolej mandżurską oddać pod władzę Chin. Ale car nie dotrzymał własnego słowa carskiego i dotychczas Mandzurji nie opuścił. Więc nikt nie wierzy carowi...“

„I oto z winy rządu carskiego setki tysięcy robotników polskich i rosyjskich, przebranych w mundury żołnierskie, tak samo jak setki tysięcy robotników japońskich będą się nawzajem mordowali na wojnie.“

„Robotnicy! Ta wojna na dalekim wschodzie może być grobem absolutyzmu i początkiem wolności politycznej... Od Was to zależy! Rząd carski w wojnie tej stanął nad brzegiem przepaści — strąćmy go w przepaść! Już Socjaldemokratyczna Partja Robotnicza Rosji powstaje przeciw tej wojnie i przeciw caratowi. Razem z robotnikami całej Rosji, we wspólniej walce, z jednakim celem powstańmy przeciw dzikiemu rządowi naszemu, a rząd ten nie przeżyje wojny, którą lekkomyślnie wywołał!“

„...Przegniły do szpiku kości, otoczony zgrają czynowników, łapowników, złodziei skarbowych, zaskarbił sobie rząd nienawiść nietylko klasy robotniczej, lecz całej Rosji. Nie można się dziwić, że ludność Warszawy rzuciła się do kas państwowych po swoje oszczędności — nie można wierzyć rządowi carskiemu, zdolnemu do każdej grabieży... Nietylko klasa robotnicza, cała niemal Rosja rozumie, że wrogiem narodu rosyjskiego, jak wrogiem narodu polskiego, jest nie Japonia, lecz rząd carski...“

„Robotnicy! W tej wojnie rozstrzyga się los dzikiego samowładztwa... więc bezczynność Wasza byłaby zbrodnią wobec najżywniejszych interesów klasy robotniczej, wobec narodu całego i wobec ludzkości całej. Bądźcie energiczni, śmiały i wytrwali. Obudźcie z uspienia tych braci naszych, co nie rozumieją jeszcze swoich zadań ani ważności chwili obecnej i występujcie z nami do walki pod hasłem, wspólnym socjaldemokracji całej Rosji: **Prez z wojną! Pokój Japonii! Prez z rządem carskim! Niech żyje wolność! Niech żyje socjalizm!**“

Demonstracja w Warszawie.

Dnia 21 lutego odbyła się w Warszawie z powodu wojny demonstracja robotnicza. Do ostatniej chwili szersze masy nic nie wiedziały o zamierzonej demonstracji. Policja wskutek tego również nic o niej nie wiedząc, nie była przygotowana i nie mogła przeszkodzić. Już o godz. 5 po południu można było zauważyć na ulicy Marszałkowskiej nieliczne grupki spacerujących robotników. O godz. 5^{3/4} jedna z większych grup, licząca jakie 40 ludzi, zatrzymała się koto skweru przed dworcem kolei Wiedeńskiej. Przyłączyły się do niej natychmiast inne grupy i razem ruszono ku Ogrodowi Saskiemu śpiewając „Czerwony Szandar“. Rozległy się okrzyki: „Prez z caratem!“, „Prez z militarystem!“, „Niech żyje wolność!“, „Niech żyje socjalizm!“ Liczba demonstrantów w drodze rosła, pochód bez przeszkody przeszedł przez Marszałkowską, Królewską, Żabią, Plac Bankowy, Leszno i skręcił ku ulicy Karmelickiej. Tu policjant ze stróżami usiłował wyrwać z ostatniego szeregu jednego z towarzyszy. Oczywiście to mu się nieudało. Aresztowany został w tej chwili odbity. W bójce tej stójkowy został porządnie zбитy; jeden zaś z bardziej wojowniczych stróżów zabit został sztyłem na miejscu. Pochód udał się dalej i już bez przeszkody doszedł do Pawiaka. Tu czas jakiś

wznoszono rewolucyjne okrzyki, poczym demonstranci rozeszli się. Dopiero po demonstracji zjawiała się policja i żandarmi, lecz było już za późno. Aresztów nie było. Niestety, demonstracja ta przeszła prawie bez znaczenia politycznego, gdyż nie była masowa.

Echa wojny w Wilnie.

Wilno, 4/17. II. 1904. Tocząca się obecnie wojna wywołała w Wilnie pewne przejawy, które dokładnie malują stan i dążenia różnych tutejszych warstw społecznych. Ma się rozumieć, wojna nie budzi tu nigdzie najmniejszego zapалу. Czuje się powszechną obojętność, a nawet wrogi stosunek względem sprawy caratu. Różne jednak są przejawy takiego stosunku względem wypadków na dalekim Wschodzie. Filary naszego społeczeństwa: Montwiłł, wszechwładny dyrektor banku, Rończa, hr. Tyszkiewicz i inne „znane“ i „szanowane“ osoby figurują na afiszach razem z gubernatorem i inną hołotą, jako kierownicy komitetów, spieszących na pomoc „chrystolubiwym“ wojskom w Mandżurji. Bank i zarząd miejski dały patryjotyczne ofiary w postaci kilku tysięcy rubli na wojenne sprawy. Tak zwana „duma“ (rada miejska) wysłała wiernopoddańczy adres. Tysiące biedaków nie mają chleba i dachu nad głową — dla nich zarząd miasta nigdy nie ma pieniędzy, lecz na cele wojenne muszą się pieniądze znaleźć, każdy biedak musi płacić na to podatek. Kiedy mordują robotników na ulicach miasta, siekają różgami w policji demonstrantów majowych, ten sam zarząd miejski opłaca i wynagradza katów — kozaków, i gdy teraz toczy się wojna krwawa o nowe zabory i łupy, wtedy serca poważnych ojców miasta znów przepełniają się uczuciami wiernopoddańczymi, a lud musi opłacać krwawy podatek ze swych synów i zarobku!

Natomiast ucząca się młodzież nie dwuznacznie podkreśla swój stosunek do spraw rządu carskiego i jak może manifestuje swój protest przeciwko wojnie i caratowi. Już powyrzucano wielu uczniów z gimnazjum za to, że nie wstali podczas hymnu carskiego. Policja z różną hołotą uliczną urządza teraz sama manifestacje patryjotyczne. Robotnicy dotychczas jeszcze milczą.

Wojna wojnie! Wojna rządowi carskiemu!

W Zurichu, Bernie, Genewie, Paryżu i innych miastach zagranicznych kolonje polskiej i rosyjskiej socjaldemokracji urządziły wiece, na których występowało jednomyślnie pod hasłem: wojna wojnie! wojna caratowi! Przytaczamy rezolucję wiecu zurychskiego, innych dla braku miejsca nie podajemy, lecz wszystkie zredagowane były w tym samym duchu:

Zwołany dnia 27 lutego 1904 roku z inicjatywy miejscowych grup socjaldemokratycznych (Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, oraz Komitetu Zagranicznego Ogólnożydowskiego Związku Robotniczego) celem rozważenia rosyjsko-japońskiego konfliktu, wiec kolonji rosyjskiej i polskiej w Zurichu uchwalił rezolucję następującą:

„Zgodnie z zasadniczymi poglądami międzynarodowego socjalizmu, wojna jest wynikiem ucisku jednej klasy społecznej przez inną, wynikiem panujących obecnie burżuazyjnych kapitalistycznych stosunków.

„Tylko rozwój międzynarodowego ruchu robotniczego, tylko triumf i zwycięstwo socjalizmu będzie rękojmią pokoju powszechnego, usunięcia ucisku militarnego,

„Wzmagające się wciąż napięcie międzynarodowych stosunków, wznastające bezustannie wyteżenie sił narodów dla zachowania „zbrojnego spokoju“ zostaje spotęgowane polityką grabieży rosyjskiego samowładztwa, a ta polityka obecnie spowodowała wybuch wojny rosyjsko-japońskiej.

„Wojna ta, wywołana wbrew interesom i woli ludu, jest ostatnim aktem wieloletniej awanturniczej polityki, którą uprawia carat celem zamaskowania rozdźwięku, jaki panuje pomiędzy potrzebami kraju z jednej strony, a dążeniem do zadowolenia żądy z bogacenia się małej garstki grabicieli — kapitalistów i szlachty, celem przytłumienia protestów ludu

szczękiem oręża, celem podtrzymania swej chwały zdobycami wojennymi, celem zdemoralizowania świadomości społecznej szowinistycznymi wybrykami. Takie są cele samowładnego rządu, gdy lud przypłaci tę wojnę życiem tysięcy ludzi i niezliczonymi ofiarami materjalnymi.

„Wojna wojnie! Mobilizacja wszystkich sił rewolucyjnych dla zgniecenia samowładztwa, mobilizacja wszystkich postępowych żywiołów przeciw rządowi — taki jest obowiązek wszystkich cierpiących pod jarzmem caratu.

„Wiec wyraża ufność, że wszystkie żywioły rewolucyjne w państwie Rosyjskim, ręką w rękę z rewolucyjnym proletariatem rozpoczną systematyczną kampanię polityczną, której celem jest zamienić wojnę Rosji przeciw Japonii w wojnę wszystkich prawych obywateli przeciwko oficjalnej Rosji.“

„Demokracja“ polska na usługach cara.

W „Górnoślazaku“, organie demokracji narodowej, w numerze z dnia 27 lutego czytamy co następuje:

„Katowice. Od czasu wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej liczba zbiegów z zaboru rosyjskiego z każdym dniem się powiększa. W Bendzinie osiadł się nawet agent, który ludzi tych przemycą przez granicę koło Czeladzi i Miłowic. Przeszedłszy granicę, „emigranci“ zbierają się przeważnie na Burowcu, poczem razem udają się do Mysłowic, skąd biuro emigracyjne Weichmanna dalej ich wysyła. Są to przeważnie młodzi żydzi, rzemieślnicy, jak kowale, krawcy i szewcy, którzy uciekli z głąb Rosji i bardzo słabo tylko władają polskim i niemieckim językiem. Opowiadają oni, że uciekli dla tego, ponieważ — jak twierdzą — żydów w pierwszym rządzie zaciągają do wojska i wysyłają na daleki Wschód, a jak wiadomo zapach prochu jest żydkom bardzo nie miły.“

Nacjonałiści polscy, srożący się zwykle „patryjotycznie“ na „moskali“, teraz denuncjują tym samym „moskałom“ żydów, uciekających z piekła carskiej służby. Organ patryjotów polskich drwi z „żydków“, nie lubiących „zapachu prochu“ i uważa widocznie, że za rzeź kiszyniowską i pozbawienie praw ludzkich żydzi powinni pałać patryjotyzmem dla cara i iść z zapalem wyrzynać japończyków!

Kiedy w Niemczech dowiedziano się, że władze pruskie wydały niedawno w ręce Rosji kilku zbiegów z wojska, cała uczciwa prasa oburzyła się na ten potworny czyn. Nawet prasa hakatystyczna nie śmiała stanąć w obronie tej hańby. Ale znalazł się organ patryjoty i demokracji polskiego, p. Korfantego, który nietylko szczerze na uciekających z wojska carskiego, ale jeszcze denuncjuje biuro emigracyjne. Żandarmi rosyjscy mają pocięchę wogóle z „demokracji“ polskiej!

Patryjotyczne demonstracje rządowe.

Nieszczęśliwy rząd carki, który w dotychczasowych porażkach wojennych wykazał już swoją niezdolność do obrony Rosji, poczuł od razu potrzebę podpory moralnej swych „wiernych poddanych“. Potrzeba mu, przecież, pokazać tym wszystkim zagranicznym kapitalistom, którzy go swoimi kapitałami podczas pokoju podtrzymywali, że są jeszcze w Rosji jednostki, umiejące całować łapę, która je bije. To też na rozkaz: „krzyczy ura!“ — pociągnęły pułki kretynicznych studentów, niewolniczych profesorów i całe zgraje tego motłochu, który za kieliszek wódki własnego brata zabije — nie licząc wszystkich szpiclów i żandarmów, przebranych w cywilne ubranie, którzy z urzędu już obowiązani są chwalić cara. Z jakich elementów składała się ta cała „patryjotyczna“ hołota widać z tego, że gdy w Kijowie zaszli oni, krzycząc i wrzeszcząc do teatru, żądając, by orkestra zagrała hymn carski — to po ich odejściu zniknęło masę lornetek, a oficerowie, którzy wzbudzali w duszach tych „patryjotów“ szczerą miłość — nie doszukali się portmonetek. W Petersburgu rej wodzili studenci ze „studenckiego towarzystwa najwyżej zatwierzonego“ „Dennica“. Część ich chodziła z portretem cara, śpiewając hymn. Adres tychże studentów z wyrażeniem hołdy swemu „ukochanemu wodzowi armii i floty“ nosił 200 tylko podpisów, pomimo, że wszystkimi środkami wymuszano podpisy. W Moskwie przez kilka wieczorów do późna w noc kupa różnego tałałajstwa, podochocona monopolką, przechodziła przez ulicę i przed dom gubernatora z krzykiem „hura“ z portretem i chorągiewami, a gubernator wychodził na balkon i dziękował im. Gdy jednego razu oprócz patryjotycznych okrzyków słychać było też i gwizdanie, to następ-

nego dnia inaczej się z tą hołotą rozprawiono. Zjawiła się policja konna i żandarmi — i rozegnała tę cara sławiącą manifestację. Naturalnie nie obeszło się bez rannych. Wkrótce po tym pojawiło się od gubernatora w gazetach „ojcowskie napomnienie“, by zaniechać tych manifestacji i wrócić do codziennych zajęć.

Wszystkie te manifestacje, w Odesie, Wilnie, Rostowie nad Donem i t. d., zanadto noszą ślady roboty rządowej, aby Zachodnia Europa — przyzwyczajona słyszeć z Rosji tylko przekleństwa carowi, mogła tak łatwo uwierzyć w szczerłość tych patriotów. Ale i samemu rządowi manifestacje te również już nie smakują — bo czuje, że nie łatwo będzie mógł zapanować nad ludem obudzonym do życia politycznego. — Rząd obawia się, że dzisiejsze „hura!“ może się zamienić jutro na okrzyk: „precz z carem!“.

Z ROSJI.

Liberali rosyjscy przeciw rządowi.

Niedawno w Petersburgu odbyły się dwa zjazdy: zjazd działaczy na polu technicznego wykształcenia i IX zjazd medyków imienia Pirogowa, które przybrały charakter wielkiej manifestacji politycznej przeciw rządowi. Idzie o to, że większość zjazdu w dyskusjach na różnych sekcjach miała możliwość oświetlić wszystkie dziedziny życia kulturalnego w państwie rosyjskim; czy to w X sekcji zjazdu technicznego, traktującej o szkołach i kursach dla robotników, czy na zjeździe medyków w sekcjach „medycyny społecznej“, „walki z alkoholizmem“, w sekcji „hygieny fabrycznej“ — jednym słowem przy każdej okazji, większość zjazdu, składająca się przeważnie z liberalnej inteligencji, miała sposobność wykazania niemożliwości t. z. pracy kulturalnej przy teraźniejszych warunkach politycznych, t. j. przy carskim rządzie.

Na samym początku zjazdu technicznego pierwsza komisja sekcji — postanowiła wyrzec się wypowiedzenia swych życzeń rządowi. Praktyka pokazała, że to strata czasu. Z 90 żądań, jakie poprzedni zjazd w Moskwie wyraził rządowi — dwa zostały wypełnione i to najdrobniejsze, a na resztę nie otrzymano odpowiedzi. A że carski rząd nie może urczywiście tych zadań — to widać z samych tych rezolucyj. Naprzykład: żądano nauczania w szkołach ludowych w tym języku, jakiego dana ludność używa; żądano ośmiogodzinnej pracy dla robotników; żądano swobody związków robotniczych i nakoniec żądano zniesienia cenzury.

Nastrój był jak widać już z przytoczonych rezolucyj — względem carskiego rządu wrogi. Ale jakoś ten opozycyjny zapał uczestników zjazdu jak i publiczności nie zadowalał się ostentacyjnym oklaskiwaniem radykalnych mów i rezolucyj — szukał sposobności wyrwania się energicznie na wierzch. Sposobność się zdarzyła. Na zjeździe technicznym byli obecni słynni smutnej pamięci uczestnicy pogromu kiszyniowskiego Pronin i Stepanow. Początkowo trzymali się dość cicho; tylko Pronin głupimi mowami zdobył sobie laury błazna. Członkowie zjazdu i publiczność chcieli ich demonstracyjnie wyrzucić. Wprawdzie komisja zjazdowa, czując przybliżający się skandal, wykreśliła ich poprzednio z listy członków zjazdu. Ale nic nie pomogło. Jednego dnia na korytarzu usłyszano przeraźliwy krzyk. Okazało się, że do Stepanowa doszedł jakiś młody człowiek i zapytał się, co on tu robi. Na to mu Stepanow odpowiedział, że jest członkiem zjazdu. „Precz ztąd!“ krzyknął ów młody człowiek, „tyś nie członek zjazdu, tyś rozbojnik, zabójca! Precz!“ Na ten krzyk zebrała się gromada ludzi, która okrążywszy Stepanowa, zaczęła krzyczeć i wymyślać. Stepanow zdążył skryć się do bocznego pokoju. Wkrótce zjawił się sekretarz, i oświadczył, że Stepanow nie jest już członkiem zjazdu i prosi publiczność, żeby pozwoliła Stepanowi wynieść się z lokalu. Publiczność ustawiła się w dwa rzędy, między którymi przeszedł Stepanow pod akompanjamentem niemilkających okrzyków oburzenia.

Nazajutrz członkowie zjazdu, zjawiwszy się przed lokalem, znaleźli drzwi zamknięte a przy nich policję, która oświadczyła, że zjazd na rozkaz naczelnika miasta zamknięto. Członkowie zjazdu w liczbie 300 podpisali się pod protestem przeciw nowemu aktowi gwałtu.

Na bankiecie, urządzonym z powodu zjazdu w obecności 600 osób, wszystkie mowy wskazując na rząd carski, jako na jedyną przyczynę ciemnoty i nędzy ludu, kończyły się okrzykiem: precz z absolutyzmem!

Zjazd medyków imienia Pirogowa, który odbył się trochę później, też zakończył się „nienormalnie“. I tutaj się zebrało masę materiału antyrządowego, prawie każda kwestja dawała powód do wystąpienia przeciw rządowi carskiemu. Rozpatrując częste epidemie, wskazywano na ciemnotę ludu, sprzyjającą szerzeniu się zaraźliwych chorób. Medycyna fabryczna wskazywała na niedostateczną ochronę robotników przed nieszczęśliwymi wypadkami. Alkoholizm ściśle związany jest z nędzą chłopską i t. d. To też przyjęte rezolucje nie mogły się spodobać rządowi carskiemu, a co dopiero mówić o ich urzędywstnieniu! Żądano zniesienia kar cielesnych, rozszerzenia samorządu, obowiązkowego nauczania i t. d. Na szczęście zjazd mógł pracę swą doprowadzić do końca. Ale na oficjalnym zakończeniu trzeba było przeczytać wszystkie przyjęte przez zjazd rezolucje. Do tego jednak p. Plehwe dopuścić nie mógł. To też kiedy zebrana publiczność po oficjalnych mowach z niecierpliwością oczekiwała czytania tych rezolucyj, przewodniczący ogłosił, że na mocy w ostatniej chwili otrzymanego rozporządzenia rezolucje przeczytane nie będą. Grobowe milczenie było odpowiedzią na słowa przewodniczącego, który w trakcie tego pod nosem przemruczał, że zjazd zamknięty. W tej chwili nagle zagrała ukryta na galerji muzyka wojskowa. Publiczność domyśliwszy się, że tym sposobem chcą zagłuszyć wszelkie wyrazy protestu z jej strony, podniosła szalony hałas. Zaczęto stukać krzesłkami, gwizdać, krzyczeć. Rozlegają się krzyki, które z trudnością zrozumieć można: „Precz z muzyką“, „czytać rezolucje“, „to gwałt, nam zamykają usta“ i t. p. A orkiestra huczy i huczy. Ta walka publiczności z orkiestrą trwała z godzinę. Nareszcie część publiczności przeszła do ubieralni, na schody, do pokojów palących. Na schodach jakiś staruszek literat, przemówił kilka słów, których treść była ta, że nam poważnym ludziom, którzy przyszedli tutaj nie buntować się, a wypowiedzieć swe życzenia, zamienić między sobą myśli, dano w twarz. Tak dalej żyć nie można, nam trzeba wolności, swobody zebrań, słowa! Jeszcze jeden mowca przemówił, aż nagle wdziera się na schody oddział policjantów z przystawem na czele i spycha wszystkich ze schodów, z sali, ze wsząd. Otoczywszy część publiczności w sali, przepisują wszystkich. Przy wyjściu na ulicę stał drugi oddział stojkowców.

Tak rosyjska inteligencja burżuazyjna, rosyjski liberalizm walczy z absolutyzmem. A co robi, gdzie jest liberalizm polski? Chowa się dumnie pod frazesem odrębności narodowej, jak i cała „narodowa“ inteligencja polska, i w ten sposób stanowi moralną podporę rosyjskiego absolutyzmu. Na naszych zjazdach medycznych, na naszych zjazdach technicznych takich mów nie słyhać, takich rezolucyj nie ma!

Z KRAJU.

Z fabryk i warsztatów.

Warszawa. Z fabryki Patzera (z odlewni). Dzień roboczy trwa u nas od godz. 7-ej do 7-ej z przerwą 15 minut na śniadanie i godziny na obiad, w sobotę pracujemy do 5^{1/2} godz. Wszystko robi się na akord, co ułatwia oddzieranie nas, w którym nasz majster, były przed 9 laty robotnik z fabryki Orthweina, Jan Modzelewski, szczególnie się odznacza; z każdym dniem, z każdą sztuką obrywa ceny; nie wydaje nam w porę biuletynów, w czym właśnie tkwi cała złodziejska sztuka; strąca nam na jakieś piachy 10 funtów od sta, co jest już zwyczajnym złodziejstwem; urabia sobie z głupich robotników zauszników, łamistrejków i szpicli. Należy właśnie, jako jego zausznika i jako łamistrejka, napiętnować Teodora Obratowicza. Prócz tego Modzelewski a także i Patzer obchodzi się z nami nie jak z ludźmi. — W oddziale naszym pracuje nas 33, ale w tym 11 czeladzi i 22 chłopców, to też jeżeli nie chcemy robić za zbyt niską cenę, to majster daje chłopcom i ci muszą robić. Na to, towarzysze, jest jednak rada: należy nam się więcej zająć

chłopcami, należy ich uświadamiać, a gdy zrozumieją potrzebę i obowiązek solidarności, to wszyscy razem z łatwością zdołamy oprzeć się takiemu wyzyskowi i usunąć wszystkie wspomniane nadużycia. W łączności nasza siła!

— Z zakładu introligatorskiego S. Kosiakiewicza (Złota Nr. 5). Nasz pan majster wyzyskuje nas niemiłosiernie: pracować musimy od 8-ej rano nieraz do 9 i 10 godz. wieczór, a czasem nawet i w niedziele od 5-ej do 10-ej. I za tę pracę nadludzką, za tę naszą pokorę musimy od majstra wystuchiwać wymyślania od złodziei. Towarzysze! po mieście wielu ludzi chodzi bez zajęcia, a my, pracując tak nad siły, nie tylko swe własne zdrowie rujnujemy, nie tylko ośmielamy p. Kosiakiewicza wymyślać nam, lecz pozabawiamy innych, braci naszych pracy a więc i chleba. Na całym świecie już robotnicy walczą o skrócenie dnia roboczego do 8 godz., przyłączmy się i my do nich, zwiążmy się w kółko, uświadamiajmy się wzajem i walczmy wraz z całą klasą robotniczą o swe prawa.

Łódź. Fabryka braci Deryng (ul. Milsza, wyroby chustek). We fabryce naszej robotnicy przy ręcznych warsztatach zarabiają nie więcej jak 2—3,50 rb., nic dziwnego więc, że chodzą boso i bez odzienia; czasem tylko, bardzo wyjątkowo, dojdzie robotnik do 5-ciu rubli. Wielu robotników pracuje cały dzień bez ciepłej strawy, zjadając tylko suchy chleb. Wodę muszą pić śmierdzącą. Fabrykant robotników łaje, a majstrowie za byle głupstwo zapisują karę do 50 kop. A gdy robotnik zachoruje, to zrobia mu wielką łaskę, jeżeli dadzą mu parę złotych. Najgorzej to się obchodzą z robotnicami: tylko te mają szczęście, które się zgadzają na brudne propozycje fabrykanta. O, drodzy bracia! zrozumcie, że macie przed sobą nie chlebodawcę, tylko tyrana, który odbiera Wam zdrowie, siły i godność Waszą, że pokorą nie zbudujecie sobie w przeciagu nawet całego życia Waszego ani jednej fabryki, jak zbudował sobie dwie fabryki w przeciagu 4-ch lat Wasz wyzyskiwacz z waszej pracy, krwi i potu. Nie dajcie się okradać i ostatnią krew z Was wysysać, nie dajcie się hańbić.

— Fabryka Rajcherta (wyroby pończóch). Zarządzający naszą fabryką, Józef Bardyni, postępuje z robotnicami jak ostatni łotr i złoczyńca: posyła młode dziewczyny, niekiedy prawie dzieci, do piwnicy i tam w najbrutalniejszy sposób zniewala je do oddania się, a jeśli która jest oporną, to ją wydała. Zresztą, praktykują to i inni: począwszy od samego fabrykanta, a kończąc na drobnych oficjalistach, każdy z tych łajdaków postępuje z tymi nieszczęśliwymi dziećmi robotników jak dzikie bydle. Sam fabrykant Rajchert, gdy robotnice się skarżą na strasznie mały zarobek, odzywa się w ten sposób: „Nie zarobisz w dzień, to zarobisz w noc”. Robotnicy i robotnice! czyż możemy pozwolić tym łajdakom i nadal hańbić nasze dzieci. Podobne czyny wyzyskiwaczy naszych powinny spotkać w całej klasie robotniczej gorący opór, wszyscy robotnicy Łodzi powinni się ująć za tymi dziećmi, ich hańba bowiem jest hańbą całej klasy robotniczej.

Z ruchu strejkowego w Warszawie.

W ostatnich miesiącach organizacja nasza wywołała parę strejków: mianowicie, w fabryce wyrobów gumowych Fabjana przy ul. Karolkowej, fabryce perfum „Iris” przy ul. Leszno, fabryce szewskiej Rajcherta przy ul. Młynarskiej. Poza tym brała jeszcze wspólnie z „Bundem” udział w prowadzeniu strejku w fabryce pudełek przy ul. Leszno.

W fabryce Fabjana uzyskano skrócenie dnia o trzy kwadranse; ustąpił fabrykant w bardzo krótkim czasie wobec solidarności i zdecydowanej postawy robotników, choć z początku odwołał się do pomocy inspektora i policji.

W fabryce „Iris” również uzyskano skrócenie dnia roboczego natychmiast po postawieniu żądań przez robotnice, poparte przez naszych towarzyszy czynnym wmięszaniem się w zatarg.

W fabryce Rajcherta szewcy zażądali podniesienia płacy akordowej; podwyżkę rzeczywiście uzyskali i to nawet dość znaczną (do 50 proc.) po jednodniowym bezrobociu. Ale czy z tej wygranej wielką i na stałe korzyść osiągną, wątpimy. Tylko walka o odpowiednią płacę dzienną mogłaby im

zarówno jak i szewcom z innych fabryk zapewnić polepszenie rzeczywiste bytu. Przy systemie płacy od sztuki fabrykant z większą łatwością może skorzystać z odpowiedniej chwili i akord oberwać.

W fabryce pudełek strejk ciągnął się bardzo długo — do 6 tygodni. Towarzysze nasi przyjęli w nim bardzo czynny udział, składając zupełnie jeszcze ciemnych robotników do nie łamania strejku. Nareszcie żądania wszystkich (między innymi żądanie wypłacenia wynagrodzenia za czas stracony wskutek strejku) zostały przez fabrykanta przyjęte. Fabrykant prosił tylko, by wraz z przedstawicielami robotników żydowskich przyszli i nasi towarzysze dla stwierdzenia umowy. Ale jakiś sługus policji zauważył to widocznie i wkrótce cała chmara policji zjawiła się pod bramą fabryki. Towarzysze nasi jednak już zdążyli się ukryć; stupaje przyłapali tylko pięciu robotników, przypadkowo się tam znajdujących. Po arcykomicznych rozmowach w cyrku, robotnicy ci zostali odesłani do ratusza, skąd wkrótce wypuszczeni na wolność.

Z ruchu robotniczego w Wilnie.

Rok ubiegły charakteryzuje się całkowitym prawie zastojem w ruchu robotniczym w Wilnie. Różne są tego przyczyny. Bezwarunkowo najgłówniejszą rolę odegrał ogólny kryzys w przemyśle garbarskim, który to przemysł ma tu dla robotników największe znaczenie. Przemysł ten zatrudnia stosunkowo największą ilość robotników. Ogniskuje się przeważnie w wielkich fabrykach i warsztatach. Nic też dziwnego, że świadomość klasowa pomiędzy robotnikami w Wilnie zaczęła się szerzyć najpierw wśród garbarzy. Garbarze pierwsi wystąpili do walki o lepsze warunki pracy, pierwsi zrozumieli znaczenie sprawy robotniczej. To też sprawa robotnicza liczy już niejednego obrońcę i działacza swego pomiędzy tutejszymi garbarzami. Największe ofiary ponieśli już garbarze w walce z wyzyskiem i rządem. Nic więc dziwnego, że zachowanie się fachu garbarskiego wywiera wpływ decydujący na walkę robotniczą w Wilnie. Już z końcem zeszłej zimy zaczął się srożyć kryzys w przemyśle garbarskim. Fabryki otrzymywały mniej obstalunków, skóry wyrabiane nie miały zbytu. Na wiosnę zbankrutowała duża fabryka Menkego (starego) i zwinęła swoje interesy. Z górą 100 ludzi znalazło się na bruku. Inne fabryki o połowę a nawet i więcej skróciły produkcję. Nie mogli już robotnicy zarobić na niezbędne potrzeby, bo im nie dawano roboty. Zaczął się głód i nędza pomiędzy garbarzami. Z tego postarał się skorzystać istny wyrodek ludzkości, majster Polakiewicz z starego Surawicza. Podał on projekt, aby korzystając z nędzy ogólnej poobrywać i postrzącać płacę. Niektórzy fabrykanci, a przede wszystkim Surawicze — stary i młody — poszli za tą radą. Poobrywano po 2 kop. na skórze. Nędza robotników stała się wskutek tego jeszcze większą. Był to akurat czas, kiedy rząd wywoływał i rozdmuchiwał rozruchy antisemickie. Niestety, te nikczemne usiłowania rządu znalazły posłuch u niektórych ciemnych garbarzy, oszalałych z głodu. I oto urząda się za miastem zebrania, na których rozlegają się głosy, że trzeba z fabryk wyrzucić robotników żydów, a wtedy będzie lepiej, bo więcej pracy będzie. Rozruchy antisemickie groziły już wybuchem i w Wilnie, lecz energiczna agitacja świadomych robotników w czas jej powstrzymała. Agitacja rządu — napotkała agitację socjaldemokratyczną i została zwyciężoną, zasada walki robotników z robotnikami, głoszona przez zbirów carskich i majstrów, została zwyciężoną zasadą walki wszystkich zjednoczonych robotników z kapitalistami i caratem, wyzyskiem i uciskiem. Ale na tę walkę o zwycięstwo zasad socjalistycznych poszły wszystkie siły świadomych robotników, i dzięki temu ruch robotniczy nie mógł przejawiać się nazewnątrż w żadnym znaczniejszym czynnie. Jednocześnie jednak zaczął się ożywiać przemysł garbarski. Z tego postarali się skorzystać robotnicy i podnieść ceny, urwane podczas zastoju. W niektórych fabrykach przyszło im to z łatwością, Surawicze zaś za poradą Polakiewicza oparli się temu stanowczo. Wówczas wybuchł strejk u st. Surawicza. Po 6—7 tygodniach strejk jednak zakończył się.

czył się przegraną robotników. Na denuncjację majstra aresztowano 2-ch robotników, wypuszczono ich po 6-ciu tygodniach. Surawicz, korzystając z przegranej i ze słabego jeszcze ożywienia przemysłu, napowrót do fabryki ich nie przyjął. — Przegrana przynębiająco podziałała na ogół garbarzy, lecz gdy nadejdzie odpowiednia chwila — powstaną oni do walki jak jeden mąż.

Zabicie majstra.

W styczniu zabito w biały dzień przy ul. Przemysłowej (Warszawa) majstra ciesielskiego zakładów „Martensa i Daab“, łotra Spirydjona Znińskiego. Sprawcę Stefana Widomskiego schwytano na miejscu. Sąd okręgowy dnia 23 lutego rozpoznawał sprawę przy drzwiach zamkniętych i skarał Widomskiego na 10 lat katorgi. Zniński nienawidzony był przez robotników jako denuncjant i przesładowca wszelkiej samodzielności robotniczej. Na jego denuncjację wysłano podczas strejku kilkudziesięciu robotników do miejsc urodzenia. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych na skutek telegraficznego rozporządzenia z Petersburga, z czego widać, że rząd uważał sprawę za polityczną.

W ciągu krótkiego czasu jest to zatym już drugie zabójstwo — po zabiciu Gajewicza. Jednocześnie nie ustaje „obijanie“ majstrów. Świadczy to, że w serech robotniczych wezbrała ogromna nienawiść do bezpośrednich gnębieli, że nawet w Warszawie — a co dopiero na prowincji! — panuje najdzikszyc ucisk kapitalistyczny, co wywołuje takie akty zemsty. Ale to samo świadczy bardzo źle o wyrobieniu politycznym robotników walczących w ten sposób z uciskiem. To nie sztuka zabić majstra, i to zaszczytu nikomu nie przynosi. Zaszczyt dla uświadomionego robotnika polega na uświadamianiu innych robotników; tylko praca i poświęcenie dla agitacji socjaldemokratycznej przynosi korzyść klasie robotniczej. Ale już wprost dowodem zupełnej niedojrzałości politycznej jest taka walka z jakimś małym łotrem Znińskim, kiedy przed robotnikami stoi taki łotr, jak rząd carski. Jest to dowód że byle jaki Zniński zasłania przed oczami robotników istnienie ważniejszego wroga — absolutyzmu. Wprawdzie łatwiej jest zabić lub obić małego łotrzyka, niż prowadzić agitację, która wymaga ciągłego poświęcenia i pracy wytrwałej, ale teraz, w chwili, gdy tron carski się chwieje, teraz najmniej wyrobiony politycznie robotnik chyba zrozumie, że wprost zbrodnia polityczną, jest uwikłanie się w taką walkę z majsterkami, kiedy od stopnia agitacji robotniczej zależy, czy prędko runie tron carski. Zbrodnia jest takie marnowanie sił na zabijanie psów kapitalizmu lub rządu, kiedy trzeba rewolucjonizować masy robotnicze!

Motywowany wyrok, który sąd okręgowy wygłosił 26 lutego przy drzwiach otwartych, brzmi jak następuje:

„Sąd okręgowy warszawski, w wydziale II karnym dnia 10 (23) lutego rozpoznawał sprawę mieszczanina m. Sandomierza, Stefana Widomskiego, liczącego lat 20, oddanego pod sąd mocą postanowienia izby sądowej warszawskiej, pod zarzutem, że w d. 13 (26) stycznia 1904 r. w Warszawie, przed domem Nr. 19 na ulicy Przemysłowej, w rozmyślnym zamiarze zabicia Spirydjona Znińskiego, zadał temuż sztyletem ranę w plecy, od której Zniński zmarł po upływie kilkunastu minut.

Rozważywszy okoliczności sprawy i wysłuchawszy wyjaśnień stron, sąd okręgowy ustala, co następuje:

Oskarżony Widomski, nie przyznając się do rozmyślnego zabójstwa, utrzymywał, iż wcale nie zamierzał zabić Znińskiego, lecz chciał go tylko zranić, za to, że Zniński był człowiekiem okrutnym i srodze się obchodził z podwładnymi sobie robotnikami.

Powyzsze twierdzenie Widomskiego obalają zeznania świadków: Bronisława Portalskiego, Michała Osipowa i innych; świadkowie ci bowiem stwierdzili, że oskarżony wyczekiwał na swoją ofiarę w składzie węgla, i skoro tylko dostrzegł Znińskiego (który z fabryki wyszedł był do domu na obiad), napadł na niego z tyłu i sztyletem jął zadawać mu ciosy. Zniński w pierwszej chwili usiłował się bronić, a nawet wystrzelił do napastnika z rewolweru, chybił jednak; obwiniony zaś, nie przestając godzić w Znińskiego, zadał mu raz po raz kilka ran, z których jedna, zadana w plecy pod łopatką, a sięgająca aż do klatki piersiowej i przeszywająca tętnicę kręgosłupową, oraz przewód oddechowy, spowodowała zgon niezwłoczny.

Wedle opowieści żony zabitego, Leonji Znińskiej, mąż jej obawiał się zemsty ze strony robotników i skutkiem tego, gwoli bezpieczeństwu, ustawicznie nosił przy sobie rewolwer. Obawa zaś zemsty tkwiła w nim tak dalece, że zamierzał z nadejściem wiosny zupełnie wyprowadzić się z Warszawy.

Z uwagi na fakty powyższe, jak nie mniej ze względu na sam sposób dokonania napadu z bronią, zawczasu przygotowaną, tudzież na kolejne zadanie ową bronią kilku silnych ciosów, przyjęć

należy do wniosku, że Widomski spełnił zabójstwo z uprzednim zamiarem i rozmysłem.

Zbrodnia ta jest przewidziana w art. 1454 kod. karn. i po-ciąga za sobą karę normalną według stopnia 2 art. 19 kod. karn. Stosując tedy ową karę, wziętą w niższym zakresie, i z racji niepełnoletności obwinionego, w myśl art. 139 kod. kar., zmniejszając termin robót ciężkich o $\frac{1}{3}$, sąd wybiera dla Widomskiego karę robót ciężkich na lat 10, ze skutkami, w art. 25 kod. karn. zakreślonymi.

Z tych zasad sąd okręgowy warszawski postanowił:

Mieszczanina m. Sandomierza, Stefana Widomskiego, liczącego lat 20, pozbawić wszystkich praw stanu i zesłać do robót ciężkich na lat 10, ze skutkami tej kary, t. j. sztylet i pochwę zniszczyć. Koszty sądowe ściągnąć od skazanego, a w razie nieposiadania przez niego żadnego mienia przyjąć na rachunek skarbu“.

Socjalpatryjotyczne oszczerstwa.

Od organizacji krajowej otrzymujemy, co następuje:

Od 3 lat istnieje w Warszawie „Związek Czerwonego Krzyża“, udzielający pomocy więźniom politycznym bez różnicy przekonań. Wykazują to sprawozdania, wydawane zwykle co kwartał, z których widać, że w ciągu tego czasu otrzymywali zapomogi więźniowie, należący do Socjaldemokracji, do „P. P. S.“, do „Proletariatu“, do „Bundu“ oraz bezpartyjni. „Związek“ ten, którego wpływ pochodził początkowo wyłącznie ze składek robotniczych, stopniowo zdobył sobie sympatje szerszej publiczności, tak iż dochód ostatniego kwartału wyniósł już około 750 rubli.

Z przysłanego nam przez Was z zagranicy Nr. 1 „Przedświtu“ r. b. dowiadujemy się nagle, że twierdzenie o bezpartyjności „Związku“ jest „fałszem wierutnym“. Tak twierdzi „Przedświt“ i opiera się na tym, że zjednoczony komitet „Czerwonego Krzyża“ w Łodzi udziela „Socjaldemokracji“ i „Bundowi“ 20% swoich dochodów. Wskutek tego „Przedświt“ zarzuca nam „świadome oszukiwanie publiczności“.

Dalej, ten sam „Przedświt“ twierdzi, iż „Związek Czerwonego Krzyża“ jest organizacją „konkurującą“ z „Ogólną kasą pomocy dla więźniów politycznych“.

Wobec tego stwierdzamy kategorycznie i dokumentalnie, że odnośna notatka „Przedświtu“ jest świadomym oszukiwaniem publiczności i najwzyczajniejszym łotrstwem. Oto dowody:

1. Warszawski „Związek Czerwonego Krzyża“ nie ma nic wspólnego ze zjednoczonym komitetem „Czerwonego Krzyża“ w Łodzi.

2. W żadnym sprawozdaniu „Związku Czerwonego Krzyża“ „Przedświt“ nie znalazł i nie mógł znaleźć sum, przeznaczonych rzekomo „dla wspomżenia swej własnej kieszeni“. A jeżeli „Przedświt“ pomieszał „Związek Czerwonego Krzyża“ w Warszawie z partyjną instytucją łódzką, to uczynił to umyślnie i świadomie, aby móżdż zrobić swoje oszczerstwo. Każdy bowiem wie u nas, że obie te instytucje nie mają między sobą nic wspólnego.

3. Ale jeżeli chodzi o instytucję łódzką, to twierdzenie „Przedświtu“: „świadome oszukiwanie publiczności“ jest nie mniejszym łotrstwem. Zjednoczony komitet łódzki sam ogłasza w swoich sprawozdaniach, że 20% swoich dochodów udziela odnośnym organizacjom miejskowym i tyleż pobiera od dochodów tych ostatnich, publiczność jest zatym najzupełniej poinformowana o partyjności „zjednoczonego komitetu“, i jeżeli może być tu mowa o „świadomym oszukiwaniu“, to najwyżej jest to świadome oszukiwanie czytelników „Przedświtu“, obliczone na ich brak wyrobienia moralnego.

4. Nie mniejszym oszustwem jest twierdzenie, że „Związek Czerwonego Krzyża“ w Warszawie „konkuruje“ z „Ogólną kasą pomocy“. Wystarczy jeden powszechnie znany fakt: pierwszy istnieje od trzech lat, ostatnia zaś ogłosiła się za bezpartyjną przed kilku dopiero miesiącami. To wystarczy.

Nakoniec musimy dodać: O bezpartyjności „Ogólnej kasy“ świadczy najlepiej to, że została założona pomimo już istniejącej kasy bezpartyjnej (Zw. Cz. Kr.).

Międzynarodowe biuro socjalistyczne.

Biuro międzynarodowe w Bruxeli odbyło 7-go lutego swe posiedzenie. Socjalpatryjotów reprezentował tym razem Walecki, socjaldemokrację polską tow. Róża Luxemburg.

Porządek dzienny międzynarodowego kongresu w Amsterdamie ustanowiono, jak następuje: 1. Taktyka socjalistyczna, 2. Polityka kolonialna, 3. Emigracja robotnicza, 4. Strejk powszechny, 5. Prawodawstwo robotnicze i ośmiogodzinny dzień roboczy, 6. Związki kapitalistów i bezrobocie. 7. Różne kwestje.

Kilka nowych organizacji socjalistycznych zgłosiło się do Biura Międzynarodowego z życzeniem przystąpienia do tegoż oraz przyjęcia udziału w międzynarodowym kongresie socjalistycznym, jako to: socjaliści księstwa Luksemburskiego, socjaldemokratyczna partja ormiańska i socjaldemokracja litewska. Socjalistów Luksemburskich przyjęto bez protestu do Biura, jako delegację nowego kraju, — oczywiście z zastrzeżeniem sankcji amsterdamskiego kongresu, jako wyższej instancji. Co do Socjaldemokracji Litewskiej tow. Luxemburg zauważyła, że tu Biuro samo rozporządzić się nie może, gdyż nie chodzi tu o przedstawicielstwo socjalistów nowego kraju, dotychczas wcale nie reprezentowanego w Biurze, lecz raczej o utworzenie nowej delegacji socjalistycznej kraju, już przedstawionego, bowiem Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy liczy w swej organizacji także towarzyszy w Litwie działających. Zatem utworzenie nowej delegacji dla Socjaldemokracji Litewskiej jest kwestją, którą mogą tylko rozstrzygać delegacje i plenum kongresu w Amsterdamie. Tow. Plechanow potwierdził oświadczenie tow. L., a zarazem dodał, że to samo odnosi się do kwestji utworzenia nowej delegacji dla Socjaldemokracji Ormiańskiej, gdyż do Partji Robotniczej Rosji należy również organizacja ormiańska.*)

Przyjęto rezolucję Singera, Kautskyego i Luxemburg, podpisaną również przez Plechanowa, Adlera i Vanderveldego, protestującą przeciw gospodarce caratu rosyjskiego w Niemczech i wogóle w Europie. Dalej, przyjęta została rezolucja tow. Vaillanta, protestująca przeciw wojnie rosyjsko-japońskiej i zwłaszcza jej rozszerzeniu na inne państwa; drugą rezolucję w tej materji, podaną przez Waleckiego, przedstawiciela „P. P. S.“, odrzucono. Wyrażono również na żądanie bułgarskich towarzyszy sympatię i współczucie Macedończykom, wyrzynom przez tureckich baszybuzuków.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny odbędzie się w Amsterdamie od 14 do 20 sierpnia b. r.

Tow. Cezaryna Wojnarowska wystąpiła z Międzynarodowego biura socjalistycznego; zastępuje ją tow. Róża Luxemburg.

Wiadomości partyjne.

Komitet warszawski naszej partji wypuścił w lutym odezwę „Do ogółu kobiet w fabrykach tkackich“. Odezwą licznymi danymi ilustruje straszliwe położenie robotniczek tkackich w Warszawie. „We fabrykach tkackich w Warszawie zarabianie 2—3—4 ruble tygodniowo, wyższe płace są wprost wyjątkiem lub są związane z nadmiernie długą pracą. Naprzykład w fabryce Fabiana nie spotyka się płacy wyższej nad 50 kop. dziennie... w przędzalni Heymanna i Kernbauma płaca za 11½ godzin pracy wynosi od 30 do 50 kop. dziennie... U Reicherta znów są robotnice, które po roku pracy zarabiają 20 i 25 kop.! U Feinkinda są robotnice żydówki, zarabiające 1,50 do 2 rubli tygodniowo. Nie o wiele lepsze są zarobki w fabrykach: Dreźnieńskiej, Salmana, Tautego i innych“. A praca trwa 10, 10½ godz. dziennie, „w przędzalni na Woli 11½, u Fabiana do niedawna 10¾ godz.“! Dalej odezwa wskazuje na hanbiące rewizje fabryczne — szczególnie w haniębny sposób odbywają się rewizje w fabryce Dreźnieńskiej — wreszcie na bezczelne propozycje, czynione robotnicom przez przelożonych fabrycznych, poczym poucza robotnice o potrzebie solidarności, walki z kapitalistami i z rządem.

Areszty.

Warszawa. Dnia 7 lutego przy ul. Wilczej aresztowano zebranie złożone z 10—12 osób uczącej się młodzieży; niektórych z zatrzymanych wkrótce wypuszczono, innych, u których znaleziono bibułę, zatrzymano. — Dnia 10 lutego aresztowano w mieszkaniu paru robotników. Aresztowano Goldbergową, Brüna, Zawadzką

*) Uwagi powyższe tow. Luxemburg i Plechanowa zostały błędnie podane w sprawozdaniu „Poeple'a“ belgijskiego, gdzie przypisano im twierdzenie, jakoby S.-D. L. wcale nie istniała jako samodzielna organizacja. W „Vorwärts“ błąd ten został dokładnie wyjaśniony, również do Biura międzynarodowego zostało posłane odpowiednie sprostowanie. Delegat socjalpatriotów kolportuje w numerze 2 „Przedświt“, str. 79, tę mistyfikację świadomie, chociaż był obecnym przy oświadczeniach tow. Luxemburg w Biurze.

(wypuszczono). Wyroki: Czechowska — 3 lata Archangielskiej gub., Józef Unslicht — 4 lata Wschodniej Syberji (drapnął parę dni przed wyrokiem). W Wilnie, Grodnie i innych miastach na Litwie odbyły się ogromne areszty.

Włocławek. W grudniu z. r. na naszym partykularzu rozszalała się burza: W całym szeregu domów zostały dokonane rewizje (śród inteligencji przeważnie). Wywarły one na „obywateli“ naszych niezwykle wrazenie ze względu na swą niezwykłość, zarówno jak i z przyczyny brutalności, z którą były dokonywane: przy rewizjach był obecny policmajster, który zachowywał się bardzo niesformnie; rewizji dokonywano bez zachowania najprostszych form przyzwoitości, bo kazano kobietom wstawać z łóżek w obecności całej sfory policyjnej. Czy „rewolucja“ we Włocławku została zduszona — czas pokaże, tymczasem na naszą burzującą padł straszny popłoch; udzielił się on także w części i młodzieży ze szkoły handlowej. Podejrzują, czy aresztowania i rewizje nie były czasem w związku z „działalnością“ pewnego pana, który przybył tu parę miesięcy wcześniej, a przed samymi rewizjami znikł nagle z horyzontu Włocławka. W tymże czasie aresztowano jedną pannę w pobliskim Aleksandrowie.

Łódź. W nocy z 25 na 26 lutego odbyły się masowe rewizje i areszty w całym mieście. Wzięci między innymi: Jan Tenebaum, Lili Hirszfild, Mania Szmuelsohn, Schwarz — urzędnik z banku, Kokoczyński — urzędnik z banku, Kalecki — uczeń Zgierskiej szkoły handlowej, Stanisław Pestkowski — uczeń gimnazjum, dr. Bomasz, dr. Goldblum, Natanblut, Saperstein, Papiermajster, Szudjan. Aresztowano do 250 osób. Popłoch w mieście okropny. Wielu schwymano wprost na ulicy. Aresztowano masę polskich i żydowskich robotników. Policja poszukuje jeszcze do 20 osób. Wzięto też kilku niemieckich robotników na podstawie prowokacji robotnika Juliana Hammera. 27 lutego wysłano już wielu do cytadeli warszawskiej, do Piotrkowa i innych miast.

Pokwitowanie.

Z Kraju: Z Łodzi: od Andrzeja 3,80 rb., karty 3,45 rb.; zebrane 0,50 rb., wieczorek 18,50 rb.; z balu J. Cz. Kr. 80 rb. (20%), drobne 6,00 rb., ogółem 112,25 rb. Do kasy Zar. Gł. przelano 77,25 rb. Przez T. za marzec 30,00 mk.

Z Zagranicy: Z Berlina: na referacie 6,25 mk., z 17 niem. list 47,50 mk., za karty pocztowe przez J. 62,45 mk., przez D. za listy niem. 100,00 mk., przez M. 11,00 mk., za cegiełki p. J. 6,50 mk. Z Lipska: przez Ad. 2,55 mk., od L. a conto długu za liter. 40,00 mk. Z Monachium: od J. 10,00 mk. Z Genewy: list. skł. Nr. 105 p. W. 20,25 fr.

Ostrzeżenie!

Hammer Julian (t. zw. wuj, Onkel) — prowokator w Łodzi — wzrostu średniego, małe oczy, nosi ciemne szkła, prawe oko wybite, ciemne wąsy, golony, lat 40, mówi po niemiecku i po polsku, był w Syberji, pracuje w fabryce wyrobów chustek Detringa, ul. Miłsza.

Otrzymujemy od towarzyszy galicyjskich co następuje: Ostrzegamy towarzyszy drukarzy przed zeraniem **Antonim Paszkowiczem** z Galicji. Za stosunki z policją krakowską został wyrzucony z drukarni. W innych drukarniach koledzy nie chcieli z nim robić, wyjechał więc do Królestwa. A. P. wzrostu średniego, szczupły, czarny, młody.

Treść: Kłamstwo rządu carskiego. (Dokumenty dyplomatyczne w sprawie wojny Rosji i Japonii). — Bankructwo nacjonalizmu wobec wojny. — Głosy prasy nacjonalistycznej. — Odezwa Zarządu Głównego. — Demonstracja w Warszawie. — Echa wojny w Wilnie. — Wojna wojnie! Wojna rządowi carskiemu. — Demokracja polska na usługach cara. — Patrijotyczne demonstracje rządowe. — Z Rosji: Liberali rosyjscy przeciw rządowi. — Z Kraju: Z fabryk i warsztatów. — Z ruchu strejkowego w Warszawie. — Z ruchu robotniczego w Wilnie. — Zabicie majstra. — Socjalpatrijotyczne oszczerstwa. — Międzynarodowe biuro socjalistyczne. — Wiadomości partyjne. — Areszty. — Pokwitowanie. — Ostrzeżenie.

Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy:

Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15 II, (dawn. Culmannstr. 8) podając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach.

Redakcja.

Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!